

Regina Wiśniowska-Węglarz

DZIECIŃSTWO NA KOŚCIELNEJ

W czasach mojego dzieciństwa – koniec lat pięćdziesiątych i lata sześćdziesiąte ubiegłego stulecia – ulica Kościelna miała zupełnie inny charakter i klimat. Istniały wtedy domy takie, jak dom państwa Pawłowskich pod numerem 18, państwa Krasowskich pod 19, państwa Przybylskich (od frontu) pod 21, państwa Bębenków pod 37; nie było domu pod numerem 9, 33, 16 i 26. Kilka budynków obecnie bezpowrotnie straciło swój pierwotny, jakże charakterystyczny wygląd, na przykład domy numer 12, 13, 39.

O charakterze ulicy stanowiła zabudowa budynkami drewnianymi, parterowymi z dachami dwu- i czterospadowymi. Bez względu na to, czy domy stały frontem, czy szczytem do ulicy, w większości posiadały dużą, dwuskrzydłową, półkolistą bramę, która umożliwiała przedostanie się na podwórze obejścia wozom ładownym np. w zboże, siano, opał, a także przepędzenie bydła i wywiezienie fur gnoju niezbędnego do uprawy pól położonych pod Malnikiem, na Łusach, na Mikowej itp.

Niektóre bramy posiadały drzwi, którymi wchodziło się do sieni bez konieczności otwierania całego skrzydła.



Ulica Kościelna w latach 60. (fot. ze zbiorów Małgorzaty i Zbigniewa Bajorków)

Obejścia na ulicy Kościelnej w większości były zamkniętym czworobokiem. Od ulicy znajdował się budynek mieszkalny, w oknach którego stały doniczki z „krakowiakami”, dalej komora, stodoła, obora, czasem stajnia, chlew, obornik, a przy nim drewniana ubikacja, czasem kurnik, piwnica. Sień od strony podwórza zamykała również brama, ale już niebielona. Przez stodołę wychodziło się do ogrodu warzywnego. Domy stały w zwartym szeregu, niekiedy nawet nie dzielił je międzuch, dlatego wielkie bramy i sień były jedynym możliwym ciągiem komunikacyjnym.



Jedno z podwórz (1960 r.)

W najbliższym sąsiedztwie mojego rodzinnego domu znajdowały się posesje oznaczone numerami 18 i 12. Dom nr 16 został zburzony po śmierci Franciszka Tryszczyły. Teren ten, zakupiony przez mojego ojca, Stanisława Wiśniowskiego, stał się częścią naszego ogrodu. Znacznie później w miejsce zburzonego domu wybudowano nowy – Małgorzaty i Zbigniewa Bajorków.

W domu pod numerem 12 mieszkała pani Hoborowa z córką Janiną, która była przyjaciółką mojej mamy – Janiny Wiśniowskiej. Bywaliśmy w tym domu. Zawsze pachniał chlebem. Czasem tato wysyłał nas do pani Hoborowej, by zemleć w żarnach pszenicę na czyr. Dostawaliśmy brytfankę (taką „od ciasta”) pełną ziarna i szliśmy do spichlerza sąsiadki, gdzie stało mnóstwo najróżniejszych przyborów i narzędzi, które nas niezmiennie ciekawiły. Żarna stały w półmroku. Wsypywałyśmy z siostrą po garstce pszenicy w otwór kamienia, a brat – przy pomocy specjalnego, pionowo ustawionego kija – z całych sił próbował poruszyć kamień. Często musiałyśmy mu pomagać. Ileż śmiechu i wygłupów towarzyszyło tej pracy...

Pod numerem 18 mieszkali państwo Pawłowscy. Dom był bielony wapnem. Część mieszkalna składała się z izby od podwórza, w której mieszkał pan Jędrzek z rodziną.

Chodziłam się tam bawić z jego córką Marysią. Od frontu znajdowała się ślepa kuchnia i bielony wapnem pokój. W tej części mieszkała pani Janka z matką. Kuchnia była mała i ciemna. Stał w niej ogromny piec z okapem i zapiekiem, wielkim piecem chlebowym i wmurowanym kociołkiem na wodę. Część „bękartu” przechodziła przez ścianę do pokoju i służyła jako piec kaflowy. W pokoju stały dwa łóżka pod przeciwległymi ścianami. Były zaścielone wysoko i nakryte kapami. W węzłowiach ułożone były jedna na drugiej poduszki, od wielkiej do całkiem małej, aż do sufitu. Na stole stał bukiet z owsa. Każde ziarenko owinięte było złotkiem „po cukierkach”. Bukiet był kolorowy i bardzo ładny. W pokoju było zawsze czysto. W sieni była polepa, a sufit częściowo otwarty, aż po dach. Ułatwiało to wyłożenie siana na strych prosto z wozu.

W tamtych czasach mało kto zamykał drzwi na klucz. Bramy były zamykane na przykład przesuwaną belką. U pani Janki każdy mógł belkę przesunąć i otworzyć bramę. Pani Janka sprzedawała mleko. Przed wyjściem w pole ustawiała za bramą naczynia z mlekiem. Stali odbiorcy otwierali bramę, przelewali swoje mleko i z powrotem zamykali bramę.

Pani Janka codziennie rano śpiewała Godzinki ku czci Najświętszej Marii Panny, a w maju dodatkowo różne pieśni maryjne. Śpiew zaczynała przy obrządku bydła, a kończyła czasami pod Malnikiem, gdzie pasła krowy i uprawiała pole. Głos miała czysty i donośny. Słuchała jej cała Kościelna.



Dom rodziny Pawłowskich.

Na zdjęciu widoczny jest bazaltowy bruk pasa jezdnego oraz międzuch

W naszym domu też była brama. Bielona od frontu, od podwórza z zszarzałych surowych desek. Skrzydło bramy od ulicy, to bez drzwi, zamykane było na drąg wiszący na wielkim koluchu, zamocowanym w ścianie, i zakończony wielkim hakiem zapinanym

w koluchu na bramie. Dług ten służył dzieciom do ćwiczeń gimnastycznych i różnych akrobacji, tak jak czasem podwórkowy trzepak. W związku z tym, że ani my, ani nasi sąsiedzi – państwo Barnowscy – nie byliśmy gospodarzami, ale rzemieślnikami, bramy przerobiono i dawna sień stała się korytarzem.



Autorka na tle starej bramy „od podwórza”.

Na zdjęciu widoczna jest studnia. Takie studnie posiadało wiele gospodarstw

W domu pod numerem 37 mieszkali panie Bębenek. Dwie siostry wciąż oczekujące na szczęście w osobie królewicza na białym koniu. Panie były przemiłe, o wysokiej kulturze osobistej. Przepięknie snuły różne barwne opowieści, wróżyły z kart i w szczególności sposób kultywowały wróżby andrzejkowe.

W bramie ich domu widniało zamykane specyficzną okiennicą okienko, jak wspominała moja babcia Maria Jeżowska, pozostałość po trafice. Właśnie przez to okienko obsługiwano niegdyś klientów. Dom był stary i wymagał wysokonakładowych remontów, na co nie było stać właścicieli. Którejś nocy zapadł się jego dach. W pewien niedzielny poranek zobaczyliśmy samotnie sterczący komin, wysoki niczym fabryczny. Dom musiał zostać rozebrany, a właścicielki przeprowadzono do innego mieszkania, poza ulicą Kościelną.

W czasach mojego dzieciństwa wszystkie dzieci mieszkające przy ulicy Kościelnej hodowały króliki. Króliki również hodował mój brat. Moim i siostry zadaniem było zdobywanie dla nich pożywienia. Króliki – wiadomo – jedzą dużo trawy. Zdobywanie trawy wcale nie było proste. Chodziło się po miedzach i nad Muszynkę, żeby nazbierać „mleczy”. Mleczkę wycinało się tuż pod powierzchnią ziemi scyzorykiem. Każdy z nas miał wyznaczony odcinek sztreki, gdzie wolno mu było zbierać trawę. Zbierało się również trawę „gdzie popadnie”.

Prawdziwym łupem była ta pochodząca z plant. Trawniki plant były systematycznie koszone przez ogrodnika, pana Trełę. Kiedy zbliżał się czas koszenia, ktoś szedł na przespiegi. Gdy ogrodnik rozpoczynał pracę, „szpieg” biegł ulicą krzycząc: „Kosi!”. Z każdego domu wypadała dzieciarnia z koszami „o dwa ucha” i biegła zbierać koszoną trawę. Potem triumfalnie niesiono pełne, ubite kosze do domu.



Króliki mojego brata



Sprzątanie klatek królików
było również naszym „przywilejem”

Pod numetrem 39 mieszkali państwo Wójcikowie z siostrą pana Wójcika – panią Hanią. Pan Wójcik woził pocztę ze stacji kolejowej i na stację. Latem jeździł półkoszkiem, zimą saniami. Gdy tylko otwierała się brama i koń zaprzęzony do saní wyjeżdżał na ulicę, zewsząd biegły z sankami dzieci. Pan Wójcik śmigał batem, ale w końcu udawało się zaczepić sanki i kulig mknął na stację i z powrotem.

Dzieciarnia ulicy Kościelnej zimą uprawiała sporty zimowe. Na sankach jeździło się z istniejącej na placu pod numerem 33 górki, aż do torów kolejowych. W ferworze zabawy należało uważać, by nie wpaść na stojącą na środku placu studnię. Studnia była z kręgów betonowych, nakryta drewnianą kłapą. Obok studni leżała kulaga, za pomocą której wydobywano blaszanym wiadrem wodę.

Sanki – kopanice – skonstruowane były z drewnianych szczebli, z okutymi stalową listwą płozami. Późną jesienią chodziło się do kuźni pana Portha, znajdującej się w podwórzu domu pod numerem 67, by ostrzyć łyżwy, naprawiać i ostrzyć okucia kopanic.

Na rogu ulicy Kościelnej i Rolanda znajdował się porośnięty trawą plac. Na środku placu złożone były stopy cegieł. Miejsce to było doskonałe do zabaw. Właścicielka placu i cegieł nie pozwalała na te zabawy. (Dzisiaj wiemy, że miała rację. Zabawy wśród cegieł były niebezpieczne. Ponadto niszczyliśmy rosnącą bujnie za ceglami koniczynę). Przybie-

gała z kijem i przeganiała dzieci, które uciekały ze śmiechem, chowając się w wysokiej trawie. Chłopcy wiązali trawy w węzeł, na których pani właścicielka się przewracała. Upadając w trawę kobietę przykrywały rozkładające się jak wachlarz kolejne spódnice i wykrochmalone halki, których zawsze nosiła kilka – zgodnie z dawną modą.

W domu nr 40 mieszkali państwo Pańczakowie. W ich podwórzu stała ogromna cembrowana studnia, z której czerpano kwaśną wodę. To nie była zwykła woda mineralna. Nie przypominała żadnej innej muszyńskiej wody. To była doskonała kwaśna woda mineralna. Do pana Pańczaka chodziło się z przykrywaną bańką, taką, w jakiej wtedy noszono mleko. Woda była czerpana drewnianym wiadrem umieszczonym na kołowrocie i prosto ze studni niesiona w bańce do domu.

Od pana Pańczaka dostaliśmy metalową skarbonkę, zamykaną na małą kłódkę. Na skarbonce umieszczony był napis: „Gdy chcesz być pewny swojego jutra, oszczędzaj dziś”. W związku z tym, że zgubiliśmy kluczyk od kłódki, przy każdej potrzebie otworzenia skarbonki chodziliśmy z prośbą. Pan Pańczak uroczyście otwierał skarbonkę przy pomocy zapasowego kluczyka, powieszzonego na długim sznurku na framudze drzwi wejściowych do kuchni.

W domu pod numerem 13 miał swój warsztat szewc – pan Tokarczyk. Dom był parterowy, bielony, wchodziło się do niego od podwórza przez werandę. Wejście przez werandę prowadziło zarówno do części mieszkalnej, jak i do szewca. Pan Tokarczyk mieszkał na Folwarku. Izbę na warsztat wynajmował. Dzieci do szewca chodziły głównie w celu umieszczenia w obcasach butów blaszek, pozwalających zamocować kieliszki łyżew. Na łyżwach jeździło się po zamarzniętej tafli Muszynki.

Na placu targowym – Kościelna 10 – odbywały się w poniedziałki i czwartki targi. Można było kupić drób, nabiał, owoce, warzywa. Przez cały tydzień owoce i warzywa kupowało się w budce pana Jurkowskiego stojącej na placu targowym, zaraz przy ulicy.

Pod numerem 60 znajduje się budynek należący do zakonu elżbietanek. Siostry zakonne prowadziły Ochronkę. Ochronka była czynna od godziny 9.00 do godziny 13.00. Datki za pobyt dzieci były niewielkie. Obowiązkiem było dostarczenie herbaty i cukru. Do Ochronki przynosiło się drugie śniadanie. Herbatę przyrządzały siostry. Opiekę nad dziećmi sprawowała najpierw siostra Angelina, potem siostra Rajmunda. Dzieci bawiły się różnymi zabawkami, uczyły się modlitw i pieśni. Siostry prowadziły także różne gry i zabawy. W ładne słoneczne dni zabawy odbywały się na podwórzu i w ogrodzie. Dzieci siadały na werandzie i grzejąc się w słońcu słuchały słów siostry. Razem z nami wygrzewał się pies Chrapek o anielskim spokoju i cierpliwości. W ogrodzie można było biegać alejkami. Siostry hodowały dużo kwiatów i warzywa. W pracy w domu i w gospodarstwie (krowa, świnie, kury) pomagała pani Hania. Panią Hanię wszystkie dzieci kochały. W pokojach od ogrodu z jednej strony znajdowała się duża klasztorna jadalnia, z drugiej strony pokój siostry przełożonej Mikołai. Czasami dzieci mogły powiedzieć siostrze przełożonej „dzień dobry”. W ten sposób umilały jej smutne życie. Siostra Mikołaja leżała bowiem bez ruchu w gipsowym łóżku.

Za dobre sprawowanie, w nagrodę, kucharka – siostra Urszula – zabierała dzieci do kuchni. Kuchnia znajdowała się w suterenie na wysokości piwnic. Była ogromna, miała

kamienną podłogę, okratowane poziome okna w wykuszach, równo z poziomem gruntu podwórza. W kuchni znajdowała się wielka cembrowana studnia z kołowrotem. Pobyt w kuchni stanowił niezapomniane przeżycie.

Ważnym elementem ulicy Kościelnej była jej nawierzchnia. Ulica była brukowana kostką bazaltową. Turkotały po niej koła przejeżdżających pojazdów. Była czarna, śliska, ale nie do zdercia. Moja babcia opowiadała, że budowa nawierzchni składała się z trzech etapów. Najpierw przygotowywano bardzo starannie podbudowę drogi, następnie brukarze układali kostkę. Za nimi szły kobiety, które roztopioną smołą, niesioną w garnkach, oblewały każdą kostkę. Stąd jej wytrzymałość. Nawierzchni nie zdołały zniszczyć nawet w czasie wojny jadące ulicą Kościelną czołgi. Na tak przygotowanej nawierzchni nie stały kałuże ani wody deszczowej, ani roztopowej, chociaż zimy były bardzo śnieżne. Zwały śniegu piętrzące się przy krawędzi jezdni zasłaniały okna, a nas, dzieci, prowadziły jakby tunelami.

Taka była ulica Kościelna mojego dzieciństwa.

Słownik:

Krakowiaki – odmiana pelargonii.

Mlecz – powszechnie używana nazwa mniszka.

Międzuch – przestrzeń między bocznymi ścianami budynków stojących na sąsiednich posesjach. Międzuch mógł być ścieżką, pozwalającą dostać się na podwórze, był miejscem spływu wód opadowych z dachów, składowiskiem śmieci. Jego zadaniem była również ochrona przeciwpożarowa. Dawał możliwość w razie zagrożenia ratowania sąsiednich domów.

Czyr – potrawa z mąki pszennej razowej, gotowanej na gęsto, podawana najczęściej z mlekiem.

Bękart – część pieca ponad paleniskiem służąca jako grzewcza. W bękarcie umieszczano również „bradrury” – piekarniki.

Polepa – podłoga zrobiona z gliny, twarda i wygładzona przez użytkowanie.

Trafika – sklepik z tytoniem.

Sztreka – nasyp kolejowy.

Kosz „o dwa ucha” – duży, okrągły wiklinowy kosz, z dwoma przeciwległymi uchwytnymi.

Półkoszek – wóz o bokach wyplatanych z wikliny, wyłożony plecionką z wikliny.

Kulaga – drewniany, długi prosty drąg, zakończony hakiem, na którym wieszano się wiadro. Wodę wydobywało się przesuując drąg w rękach, aż do zanurzenia wiadra. W ten sposób można było nabierać wodę ze stosunkowo płytkiej studni.

APEL

KIM JESTEŚ, SKĄD POCHODZISZ, JAKI JEST TWÓJ RODOWÓD? TO NIE PYTANIE... TO APEL DO RODÓW MUSZYŃSKICH!

*Czy po mieczu, czy też po kądzieli,
każdy z nas się wspomnieniami dzieli,
związują się nowe przyjaźnie,
więź rodzinna łączy nas.*

Małgorzata Bajorek

Jest na mapie świata maleńki znak – Muszyna, nasza Mała Ojczyzna, pełna historii i pamięci, piękna w kolorach jesieni, urokliwa w zimowej szacie, nasza ziemia rodzinna. Kiedy w roku 2004 grono osób pochodzących z rodu Bujarskich podjęło decyzję organizacji I Zjazdu Rodu Bujarskich, nie przypuszczało, że czeka ich iście benedyktyńska praca. Wertowanie ksiąg i annałów parafialnych, muzealnych, archiwów kościelnych i państwowych, sięganie do zakamarków pamięci seniorów itd., itp. Trud ten spoczął na barkach dwóch osób: Małgorzaty Bajorek, wnuczki Marii Jeżowskiej z Bujarskich, oraz Anny Lisowskiej, córki Jana Bujarskiego. Finałem wieńczącym dzieło był I Zjazd Rodu Bujarskich we wrześniu 2004 roku z udziałem ponad dwustu potomków Kunegundy i Antoniego Bujarskich (XVIII wiek), rozsianych po całym świecie. Postanowiono wówczas o organizacji kolejnych zjazdów z udziałem tych, do których już dotarto i do których jeszcze uda się dotrzeć.

II Zjazd Rodu Bujarskich odbył się w sierpniu 2010 roku z udziałem ponad 200 osób, a efektem spotkania było poznanie nowych krewnych i pozyskanie przyjaciół „po mieczu i po kądzieli”. Włożony trud się opłacił, a zapewnienia młodzieży rodowej o chęci organizacji kolejnych zjazdów potwierdzają zasadę, że każdy tęskni do poznania swych korzeni i bycia razem w kręgu rodowym.

Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny powierzyło Małgorzacie Bajorek, Witoldowi Wiśniowskiemu i niżej podpisanemu rozpoczęcie działań na rzecz opracowania koncepcji Spotkań Rodów Muszyny, a może też w przyszłości Wielkiego Zjazdu Muszyniaków. Przeświadczeni o tym, że dzisiejsi mieszkańcy Muszyny w większości swe rodowe korzenie mają i je znajdują w przeszłości grodu Muszyna, zwracamy się z apelem – sięgnijcie do pamięci żyjących przodków, do swej pamięci, do szuflad i szaf z dokumentami, listami i zdjęciami rodzinnymi, do archiwów miejskich i kościelnych, szukajcie choćby przypuszczalnego PRAPOCZĄTKU.

Pomożemy, udzielimy informacji opartej o nasze doświadczenie, wytłumaczymy i wprowadzimy na odpowiednią drogę poszukiwań.

Każdy zjazd kolejnego Rodu Muszyny będzie naszą wspólną satysfakcją i przyczynkiem do historii tej ziemi, naszej Ziemi Muszyńskiej.

Korespondencję proszę kierować na adres „Almanachu Muszyny”.

Bartłomiej Bujarski